

który leżał na stole, przytknął jego koniec do miejsca, gdzie znać było uderzenie serca pod obnażoną skórą.

— Po raz ostatni?

— Nie.

— Panie Kesselbach, za ośm minut trzecia. Jeżeli do ośmiu minut nie dasz mi odpowiedzi, umrzesz.

Nazajutrz rano, punktualnie o godzinie, którą mu naznaczono, inspektor Gourel stawiał się w hotelu:

Nie zatrzymując się, pomijając windę, szedł po schodach. Na czwartym piętrze obrócił się w prawo, poszedł wzdłuż korytarza i zadzwonił do drzwi pod numerem 415.

Nie było słychać żadnego ruchu. Zadzwonił ponownie. Po kilku jeszcze daremnych próbach poszedł do biura tego piętra. Zastał tam zarządcę.

— Przyszedłem do pana Kesselbacha. Dzwoniłem z dziesięć razy.

— Pan Kesselbach nie nocował u siebie. Nie widzieliśmy go od wczoraj popołudnia.

— Ale jego służący, jego sekretarz?

— I ich także nie widzieliśmy.

— Więc i oni mieliby nie nocować w hotelu?

— Prawdopodobnie.

— Prawdopodobnie? Ależ panowie powinniście wiedzieć na pewno.

— Dlaczego? Pan Kesselbach nie jest hotelowym gościem, mieszka u siebie, we własnym osobnym apartamencie. My mu nie usługujemy, tylko jego własny służący i my nie wiemy, co się u niego dzieje.

— W istocie... w istocie...

Gourel był w kłopotcie. Przyszedł z wyraźnym rozkazem, ze zleceniem, ściśle określonym, w obrębie którego inteligencja jego potrafiła się obracać. Poza temi granicami niebardzo wiedział, co powinien zrobić.

— Gdyby tak szef tu był... — mruknął — gdyby szef tu był...

Pokazał kartkę swoją i wymienił tytuły. A potem na wszelki wypadek zapytał:

— Więc nie widzieliście ich wracających?

— Nie.

— Ale widzieliście, że wychodzili?

— I tego nie.

— W takim razie skądżeż możecie wiedzieć, że wyszli?

— Od jednego pana, który wczoraj po południu był pod 415.

— To był pan z ciemnym wąsem?

— Tak. Spotkałem go, gdy wychodził koło trzeciej. Powiedział mi: „Osoby, mieszkające pod 415, właśnie wyszły. Pan Kesselbach nocować dziś będzie w Versailles au Reservoir i tam możecie mu panowie posłać jego korespondencję“.

— Ależ, któż to był ten pan? I z jakiego tytułu on właśnie to mówił?

— Tego ja nie wiem.

Gourel zaniepokoił się. Wszystko to wydawało mu się dziwnym.

— Czy ma pan klucz?

— Nie. Pan Kesselbach kazał dorobić osobne klucze.

— Pójdźmy zobaczyć.

Gourel znowu zaczął wściekle dzwonić. Cisza. Już miał odejść, gdy nagle pochylił się i żywo przytknął ucho do klucza.

— Proszę posłuchać... Zdawałoby się... ależ tak... to wyraźnie. Jęki... jakby się ktoś skarżył...

Potężną pięścią uderzył w drzwi.

— Ależ mój panie, pan nie masz prawa...

— Ja nie mam prawa?

Bił z całej siły, napróżno jednak; nareszcie przestał.

— Prędko! prędko! sprowadzić ślusarza!

Jeden z garsonów hotelowych pobiegł. Gourel kręcił się niespokojny, niezdecydowany, hałaśliwy. Służący innych pięter skupiali się w gromadki. Panowie z biura dyrekcyi hotelowej nadchodzili. Gourel zawołał:

— Czyżby nie można dostać się przez przyległe pokoje? Przecież się one łączą z tym apartamentem!

— Tak, ale drzwi łączne zawsze z obu stron zamknięte na zasówki.

— W takim razie ja telefonuję do mojego szefa — oświadczył Gourel, dla którego widocznie nie było zbawienia poza jego szefem.

— I do komisaryatu — zauważył ktoś.

— Owszem, jeżeli panu na tem zależy — odpowiedział tonem jegomościa, którego to nic nie obchodzi.

Gdy wrócił od telefonu, ślusarz kończył dobierać klucze. Otworzył ostatni zamek. Gourel wszedł pospiesznie.

Odrzucając pobiegł na miejsce, skąd dochodziły jęki i potknął się o ciała sekretarza Chapmana i służącego Edwardsa. Jeden z nich, Chapman, cierpliwym wysiłkiem zdołał nieco rozluźnić knebel i wydawał głuche stękanie. Zdawało się, że drugi śpi.

Rozpętano ich. Ale Gourel niepokoił się.

— A pan Kesselbach?

Przeszedł do salonu. Pan Kesselbach siedział przy stole w fotelu, przytwierdzony do oparcia. Głowa jego kłoniła się na piersi.



Rozsunął koszulę i chwytając stalowy sztylet...

— Zemnął widocznie — rzekł Gourel, zbliżając się do niego. Silił się na oswobodzenie i to go wyczerpało.

Szybko przeciął sznury, które wiązały ramiona. Tułów całym ciężarem przechylił się naprzód. Gourel objął go oburącz i nagle cofnął się, wydając okrzyk przestrawu.

— Ależ on nie żyje! Czy nie czujecie? ręce zimne, jak lód. A spojrzcie na jego oczy!

Ktoś rzucił domysł:

— Najpewniej apopleksja... albo aneurizm.

— W istocie, niema śladu rany. To śmierć naturalna.

Ułożono trupa na kanapie i zdjęto z niego ubranie.

Na białej koszuli ujrzano czerwone plamy; odgarnawszy koszulę, znaleziono na piersiach, w okolicy serca, drobną, ciętą ranę, dokoła której trochę krwi zakrzepło.

Do koszuli zaś przypięty był bilet wizytowy. Gourel nachylił się. Był to bilet Arsena Lupin, cały także krwią zamazany.

Wobec tego Gourel wyprostował się, pełen powagi, rozkazujący:

— Zbrodnia!... Arsen Lupin!... wychodźcie stąd. Niech wszyscy wyjdą! Niech nikt nie pozostanie

w tym salonie, ani w pokoju... proszę wyprowadzić tamtych dwóch panów i umieścić ich gdzieindziej! Wyjdźcie państwo wszyscy — proszę nie dotykać niczego. Mój zwierzchnik przyjdzie!

### III.

Arsen Lupin!

Gourel powtórzył te dwa wyrazy fatalne z miną wprost skamieniałą. Brzmiały mu w uszach, jak dzwon na trwogę. Arsen Lupin! Wielki, straszny Arsen Lupin! — „Król — bandyta! Arcyrab!“. Pomyślmy, czy to możliwe?

— Lecz nie, nie — szepnął — to niemożliwe, gdyż on nie żyje!

Tylko, że... czy on doprawdy nie żyje!

Arsen Lupin!

Stojąc przy zwłokach zamordowanego, ogłupiały, ogłuszony, obracał bilet w rękę z pewną obawą, jak gdyby otrzymał wyzwanie od widma. Co czynić? Działać? Zaczynać walkę o własnych siłach? Nie, nie. Lepiej nie działać... Nie uniknie błędów, jeśli przyjmie wyzwanie takiego przeciwnika. A zresztą czyż nie przyjdzie szef?

Szef przyjdzie! Cała psychologia Gourel'a zamykała się w tem krótkim zdaniu. Zręczny i wytrwały, pełen odwagi i doświadczenia, herkulesowej siły, był jednym z tych, którzy nie idą naprzód, o ile ich kto nie posunie, nie spełnią porządnej roboty inaczej, jak pod nakazem.

O ileż się jeszcze wzmógł ten brak inicjatywy od czasu, gdy pan Lenormand zajął miejsce pana Dudonis w służbie bezpieczeństwa publicznego! Ten, to był szef prawdziwy, ten pan Lenormand! Z nim to się wiedziało, że się idzie dobrą drogą! Tak się tego było pewnym, że Gourel stawał, ile razy mu szef swego impulsu nie dodał.

Ale szef miał przyjść. Gourel z zęgarkiem w rękę obliczał dokładną godzinę jego przybycia. Oby go tylko komisarz policyi nie uprzedził, albo sędzia śledczy, już zapewne naznaczony, lub lekarz sądowy; ci gotowi postawić niepowołane wnioski, zanim szef zdąży objąć umysłem zasadnicze punkta sprawy!

— I cóż Gourel, nad czym dumasz?

— Szef!

Pan Lenormand był to człowiek jeszcze młody, o ileby ktoś sądził po wyrazie twarzy, po blasku oczu za okularami w srebrnej oprawie; starcem jednakże wydawał się, gdy się patrzyło na zgarbione jego plecy, na suchą i jak wosk pożółkłą cerę, na siwiejącą brodę, włosy i cały wygląd złamany, chwiejny, chorobliwy.

Uciążliwe przeżył całe życie w koloniach, jako komisarz rządowy, na najniebezpieczniejszych placówkach. Zdobył tam febrę, niezwalczoną energię, mimo fizycznej watości, przyzwyczajenie do samotności; nauczył się mówić mało, działać w milczeniu, unikać ludzi; i nagle w wieku około lat pięćdziesięciu pięciu, w następstwie głośnej sprawy trzech Hiszpanów z Biskry, doczekał się wielkiego, sprawiedliwie zasłużonego rozgłosu.

Wtedy wynagrodzono dotychczasową niesprawiedliwość; wezwano go do Bordeaux, następnie otrzymał mianowanie w Paryżu, jako zastępcę szefa, wreszcie po śmierci pana Dudonis został szefem bezpieczeństwa publicznego. Na każdym z tych posterunków wykazał pomysłowość tak ciekawą w sposobach, wykazał taką umiejętność, zalety tak nowe, tak oryginalne, a zwłaszcza rezultaty zdobył tak świetne w przeprowadzeniu kilku ostatnich głośnych spraw, roznamiętniających opinię publiczną, że zestawiano imię jego z imionami najślawniejszych policystów.

Co do Gourela, to ten się ani nie wahał. — Ulubieniec szefa, który lubił go, za jego prostotę i za bierne jego posłuszeństwo, szefu obecnego stawiał ponad wszystkich. Dla niego to było bożyszcze, samo bóstwo, które się nigdy nie myli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)